Morąski Wędrowiec

Było to dawno temu.

Nie wiem, czy wiarę dacie? -

Nad Jeziorem Morąskim

Rybak żył w skromnej chacie.

Miał on żonkę Jowitę

Synków dwóch, córek siedem -

Żyli sobie szczęśliwie,

Chociaż klepali biedę.

Pan Bóg im błogosławił,

Dawał uśmiech i zdrowie.

Rybak ciężko pracował,

Tak jak jego przodkowie.

Dnia każdego wypływał

Na Morąskie Jezioro.

Żonka z brzegu wołała:

- Powiedz, czy ryby biorą?

Sieci zastaw, mój mężu,

Lub szczupaka złów wędką,

Bo już dzieci są głodne,

Więc się spraw dzisiaj prędko!

Tak im dni przemijały

Wśród radości i zgody -

W szumie drzew i zarośli,

Blisko nad brzegiem wody.

A gdy połów się udał,

Wieczór była zabawa.

A gdy ktoś ich odwiedzał,

Zupę z ryby dostawał.

Więc lubili rybaka

Wszyscy ludzie z okolic.

Czasem ktoś przyniósł ziarno,

Jajka, ser, garstkę soli.

Czas upływał pogodny,

Jednak razu któregoś

Dzwon uderzył na trwogę!,

Bo się stało coś złego.

Ktoś zapłakał z rozpaczy,

Ktoś się złapał za głowę,

Krzyk się podniósł: - Zaraza!

Złe powietrze morowe!!!

Trwoga padła na ludzi -

Z przerażenia pobledli,

Pod przydrożną figurę

Wnet się modlić pobiegli.

 Pyta żona rybaka:

- Dokąd modły zanosić

I o zdrowie dla dziatek

Ukochanych poprosić?

Rybek rzekł do swej żonki:,

- Nie martw się, moja luba,

Wezmę kostur i pójdę

Do świętego Jakuba.

Tam uklęknę pobożnie,

Serce swoje otworzę,

Łzę serdeczną utoczę,

To zlituje się może.

Choć daleka to droga,

W tak odległej krainie,

Czuję, że pomóc może

Święty Jakub jedynie.

- Jak tam trafisz, niebogo? -

Czuła żona się troska.

- Poprowadzi mnie serce,

Wiara i Matka Boska.

A gdy spotkam pielgrzymów,

Oni mnie poprowadzą

Albo wskażą na mapie

Camino de Santiago.

Zapłakała Jowita,

Zapłakały i dziatki,

Kiedy rybak o świcie

Ruszył ze swojej chatki.

Ale on ich pocieszył:

- Gdy zaraza ustanie,

To zgadniecie, że święty

Spełnił moje błaganie.

Wnet wędrówkę rozpoczął

Od Morąga do grobu,

Całym sercem żarliwie

Polecając się Bogu.

Szedł mozolnie lasami

I zieloną doliną,

Mijał chaty i sady -

I tak tydzień przeminął.

Dnia jednego, gdy usiadł

Na przydrożnym kamieniu

Ujrzał starca - pielgrzyma,

Który chronił się w cieniu.

- Dokądże to wędrujesz?

Stary człowiek zawołał.

Rybak wyjął z węzełka

Chleb i go poczęstował

I powiada: - Do grobu

Idę z takiej przyczyny,

Że chcę zdrowie wymodlić

Dla mej drogiej rodziny!

Święty Jakub pomoże

I zarazę przegoni.

Jego siła nas wszystkich

Od zarazy uchroni.

Klęknę ja na kolana

Tak jak inni klękali,

Bowiem wierzę serdecznie,

Że on Morąg ocali.

Posiedzieli pod drzewem,

Zjadł staruszek kromeczkę,

Siwą brodę palcami

Potarmosił troszeczkę,

Potem odszedł powoli

Południową godziną.

Na rozstanie mu w ucho

Szepnął: - Buen Camino!

I przeżegnał go krzyżem,

I darował mu mapę,

Radząc: - Jeśli chcesz dotrzeć,

Muszli kieruj się szlakiem.

Niejednego po drodze

Spotkasz jeszcze pielgrzyma.

Chlebem, wodą się podziel,

A nagrodę otrzymasz.

Ruszył rybak z nadzieją.

Dni, tygodnie mijały.

Kiedy dotarł do celu,

Zakurzony był cały.

Lecz nie myślał odpocząć,

Tylko w swojej intencji

Na kolana upadłszy,

Jął się modlić czym prędzej.

Serce swoje otwierał

I błagania zanosił -

O ratunek od moru

Dla Morąga poprosił.

Gdy powrotu czas nastał

Muszlę wetknął za pasek,

Którą wielki Atlantyk

Z falą rzucił na piasek.

Potem wracał z mozołem,

Pełen wielkiej nadziei -

Z tykwą oraz z kosturem

Go niejedni widzieli.

Wreszcie dotarł w swe strony.

I wieczorną godziną

Stanął na prochu chatki -

Wnet się witał z rodziną.

- Żonko, mów czyś jest zdrowa

I czy dziatki są zdrowe?

Czy już Jakub odegnał

Stąd powietrze morowe?

- Cud się, mężu, wydarzył!

Święty Jakub przykazał,

Aby w naszym Morągu

Nie szalała zaraza.

Zdrowa cała rodzina,

Nasi sąsiedzi zdrowi -

Zawdzięczamy to tylko

Tobie i Jakubowi!

Przyjaciele przybiegli -

Każdy bardzo ciekawy

Opowieści i wspomnień

Z tak dalekiej wyprawy.

Dzieci morską muszelkę

Oglądały z szacunkiem.

Urządzono wieczerzę

Z dobrym jadłem i trunkiem.

Potem żyli szczęśliwie

W zgodzie oraz w skromności.

Każdy dzień im przynosił

Wiele małych radości.

Pan Bóg im błogosławił,

Dawał uśmiech i zdrowie.

Rybak pilnie pracował,

Tak jak jego przodkowie.

Rankiem łódką wypływał

Na Morąskie Jezioro.

Żonka z brzegu wołała:

- Powiedz, czy ryby biorą?

A po górach i lasach

Się rozniosła nowina

O szczęśliwym powrocie

Morąskiego pielgrzyma.

Powtarzano: kto dzielny

Oraz w sercu ma Boga,

Tego nigdy nie minie

Zasłużona nagroda!

Bard wyśpiewał te dzieje

W dzień odpustu pod gruszą.

Odtąd Morąg na herbie

Białą szczyci się muszlą.

I figura pielgrzyma

Na nim także widnieje -

Z laską, na której końcu

Tykwa z wodą się chwieje.

Bo choć lata minęły,

Morąskiego Wędrowca

Miasto z dumą opiewa,

By w pamięci pozostał.